

Hej!

No i tak nastał drugi dzień Świąt – Lany Poniedziałek. Mam to szczęście że nikt mnie nie oblał i oby ten stan rzeczy się utrzymał. Zawsze uważałam tę tradycję za idiotyczną. Na szczęście Tadeusz też nie wydaje się entuzjastą oblewania domowniczek, więc jedynie mogę dostać z jakiegoś jajka napełnionego wodą od Nelki, jeśli przyjadą. Niestety wczoraj siedzieli do późnej nocy, potem przyjechał po nich jakiś kuzyn Sylwii. Zresztą opowiem wszystko od początku.

Mama już od tygodnia krzątała się ze sprzątaniami, tak jakby Jezus mógł jej zaglądnąć przez okno by sprawdzić czystość testem białej rękawiczki niczym Małgorzata Rozenek! Tak, wiem obchodzenie Bożego Narodzenia czy Wielkanocy w naszym kraju to bardziej pretekst żeby zrobić generalne porządki i poświętować z rodziną niż potrzeba religijna, gdyż religijność w naszym kraju jest bardziej niż pozorna i wszystkie obrzędy są bardziej traktowane jak tradycja! Tak, wyzywam się bo nie pozwolono mi pomagać w przygotowaniach do Wielkanocy. Cokolwiek chciałam zrobić to nie mogłam bo zostałam zbywana tekstem typu:

- Nie dasz rady!

Dobrze, że chociaż odkurzyłam swój pokój na czworakach bo było z czego! Na ostatnią chwilę dostąpiłam też wątpliwego zaszczytu malowania jajek, bo jak wiadomo były potrzebne do święconki. Jasne, wkurzyłam się, bo po pierwsze miałam do dyspozycji tylko mazaki pozostawione przez Nelkę, a po drugie moje zdolności plastyczne zatrzymały się na poziomie przedszkolnym i każdy kwiatek czy inny wzorek z mojej ręki wyglądał jakby był upośledzony. Ostatecznie pokolorowałam pisanki na jednolite kolory.

Nie było u nas Śniadania Wielkanocnego ponieważ Daniel i reszta jego rodziny przyjechali do nas dopiero o czternastej. Poranek spędzili z rodziną Sylwii w ich domu. Laura była zrozpaczona bo przez stan zapalny zęba była ledwo przytomna i już wtedy wiedziała że nie pogada z Danielem tak jak trzeba, więc tylko leżała w łóżku zwrócona twarzą do ściany i popłakiwała. Pomyślałam może i z mściwą satysfakcją że przynajmniej taka żenada jak łaszenie się nastolatki do żonatego przybranego brata zostanie nam oszczędzona.

Mama miała zupełnie inną koncepcję tego dnia. W jej wyobraźni śniadanie zjedliśmy w kuchni, przy szeroko otwartych oknach a wiosenny, ba prawie letni wiatr wiał nam we włosy. Niestety pogoda nie chciała współpracować i wczoraj lał obfity deszcz a niebo zamiast niebieskiego odcienia prezentowało raczej szary. Wszystko zostało przeniesione do salonu, meble poprzeszawiane tak jak na Wigilię. Obrus jednak nie był biały lecz żółty, na środku stołu w poszczerbionym białym wazonie stały sztuczne bazie, a w okół wazonu umieszczono te moje biedne pisanki. No i oczywiście jedzenie – żurek, sałatka jarzynowa, biała kiełbasa, słodka babka no i zwykły obiad czyli ziemniaki z udkiem z kurczaka i sałatką. Niezbyt tradycyjne, ale Wielkanoc u nas zawsze jest obchodzona trochę po macoszemu, najwyraźniej u Tadeusza też. Zamiast kolęd z głośników wieży cicho płynęły słynne szlagiery Anny Jantar. Aż mnie głowa rozboleła od tych staroci. Nelka od Zajączka dostała jeszcze Kinder jajko w ogromnym rozmiarze, jej radość była wręcz obłędna. Czułam się nieswojo przy stole jak zawsze. Nikt się do mnie nie odezwał pierwszy ani ja do nikogo, bo nie miałam ani takiej odwagi ani takiej potrzeby. Szttywno siedziałam przy stole a Daniel chyba albo obserwował każdy mój niedołączny ruch, albo mi się wydawało. Smętnie jadłam żurek a potem

obiad. Skubnęłam też Pocky które zostało postawione na stole, a raczej na ławie ze sklejki. Ostatnio mama znalazła Pocky w Lidlu i od tej pory często mi je kupuje w różnych wariantach smakowych. Zawsze gdy je jem to przypominam sobie o Adzie i Pawle. Na szczęście szansa na to że ich zobaczą zwiększa się z każdym dniem. Natomiast w Poznaniu już nie zawitam, bo zostały już tam same średniawki. Nie ma co się tłuc tyle kilometrów dla średniej jakości terapeutów, a do przyjaciół i ich dobrej terapii będę miała bliżej. Co prawda mama wspomina o jakimś dodatkowym ośrodku w Krakowie, podobno nawet mnie do niego zapisała... Właśnie odganiałam od siebie te myśli gdy zorientowałam się że całe towarzystwo oprócz mnie i mojej bratanicy przeniosło się do kuchni. Pewnie po to by się napić czegoś mocniejszego, przy małej się wstydzili. Nie było tam głośno, więc bez problemu usłyszałam dialog pomiędzy mamą a Danielem którzy stali w przejściu do kuchni:

- Czemu Laura nie wyszła z pokoju?

- Wiesz, ząb ją boli, okropny stan zapalny.

- Szkoda, szkoda...

- A co, polubiliście się?

- Tak, jest urocza, taki ideał młodszej siostrzyczki!

Aż mnie zatelepało! Siostrzyczki! Dobre sobie! Czy on wie że ta jego „siostrzyczka” nie darzy go uczuciami czysto rodzinnymi? Chyba jest głupi że się nie domyślił! Nie wiedziałam że takie słowa mogą mnie jeszcze zboleć. Wydawało mi się iż odpuściłam sobie dobre relacje z bratem, jednak chyba tak tylko sobie wmawiałam... Trudno przyjąć do wiadomości że jest się nikim dla kogoś z kim powinno się mieć więź. A ten szuka sobie zastępczej siostrzyczki! Z tej złości aż nie mogłam oderwać od Daniela wzroku. W końcu i on spojrzał na mnie. Natychmiastowo się speszył i uciekł spojrzeniem. Najwyraźniej domyślił się, że słuchałam.

Po jakimś czasie wszyscy wrócili a ja poprosiłam mamę by odprowadziła mnie do mojego pokoju za rękę. Za rękę bo aktualnie nie mam kul - o tym opowiem wam później.

Na początku byłam tak zła, że jedyne co potrafiłam to gapić się w sufit, jedynie w miarę głośne odychanie pomagało mi przetrwać. Postanowiłam zająć się życzeniami do Ady i Pawła, takimi szczerymi od serca. Od razu poprawiło mi to humor i przywróciło dobre wspomnienia. Później odpisali mi w podobny sposób.

Kiedy już skończyłam i wysłałam moje „dzieło życia” to przyszło mi powiadomienie z VK. Nie mógł to być nikt inny jak Kostia – jest tam moim jedynym znajomym. Portalu raczej używam do słuchania muzyki. Przesłał mi jakieś generyczne życzenia. Miałam zamiar wyłączyć bez odpisywania, ale pewna myśl wpadła mi do głowy:

„Jeśli jednak Kostia rozkochałby w sobie Laurę to Daniel straciłby wierną, nową siostrzyczkę...”

W tamtej chwili byłam tak zła że nie zależało mi na tym żeby Daniel naprawił ze mną relacje. Nawet nie wiem o co mi za bardzo chodziło. Chciałam się chyba zemścić po dziecinnemu, a teraz jest za późno....

Tak czy siak, dalej nasza rozmowa przebiegała tak:

Ja: *Dzięki, nawzajem! Mam takie pytanie może głupie ale mam... Laura nadal ci się podoba?*

Kostia: *Podoba się? Ja ją kocham!*

Ja: *Wiesz, bo szkoda mi jej że tak lata za Danielem i robi z siebie idiotkę, przydałaby się jej zdrowszy obiekt westchnień – na przykład ty. Mogę ci pomóc. Chcesz?*

Kostia: *A znasz się na tym? I skąd u ciebie takie pokłady altruizmu?*

Ja: *Każdy ma jakieś dobre strony. A na podrywanie mam swoje sposoby, w końcu jestem dziewczyną więc wiem czego chcą inne dziewczyny. To wchodzisz w to?*

Kostia: *Oczywiście! Kiedy ustalamy plan?*

Ja: *Po Świątach. Może we wtorek po południu? Dam ci jeszcze znać.*

Kostia: *Jasne! Do Zobaczenia!*

Wtedy mój plan wydawał mi się idealny, wręcz z dumą przyglądałam się śpiącej niedaleko Laurze. Czułam się bohaterką która wybawi ją od robienia z siebie idiotki a przy okazji utrę nosa Danielowi!

Teraz jestem bardziej przerażona własnym pomysłem bo przecież miłość znam jedynie z japońskich filmów z gatunku shoujo oraz obserwacji znanych mi par. To chyba trochę za mało by układać komuś plan podrywu... No i chęć zemsty przez noc we mnie zmaląła. Nie wycofałam się jednak z mojego pomysłu bo ma on więcej plusów niż minusów. Laurze nic dobrego nie wyjdzie z tego zauroczenia moim bratem - będzie tylko cierpieć, a tak może uniknie dalszego ośmieszania się. Muszę tylko przyznać się białowłosemu że o podrywaniu nie wiem prawie nic. Jakoś to będzie.

Miałam wam opowiedzieć o tym jak połamałam kule. W sumie to się jedna wygięła, ale wszystko po kolei. Z racji że kwiecień do tej pory rozpieszczał nas temperaturami nawet do osiemnastu stopni to z Toską stwierdziłyśmy że czas wybrać się na dłuższy spacer do biblioteki by poćwiczyć chodzenie i przy okazji wypożyczyć jakieś książki. Byłyśmy tam dwa razy całkiem niedawno: Dwa tygodnie temu w czwartek oraz w poprzednią środę. Ten drugi wypad był nieplanowany, szczególnie że nie skończyłam czytać wcześniej wypożyczonych książek. Antonina jednak nie chciała marnować pięknej pogody i ruszyłyśmy w drogę. Gabinet mojej fizjoterapeutki znajduje się na obrzeżach miasta gdzie jest już bardzo spokojnie a samochody nie przejeżdżają tam co chwile. Chodniki pozostawiają wiele do życzenia, dlatego lepiej iść zazwyczaj pustą drogą asfaltową. Po obu stronach ulicy (gdym już się minie gabinet) stoją w większości domki jednorodzinne. Każdy budynek jest trochę inny, jeden biały, drugi beżowy, trzeci malinowy - można tak wyliczać w nieskończoność. Praktycznie wszystkie posesje posiadają ogródki i o ile gdy przechodzę tamtędy jesienią i zimą to wszystko wydaje mi się być identycznie szare, nijakie. Pomimo mojej miłości do ruskiego post-punku nie umiem zauważyć w nich pięknej melancholii. Jednak wiosenne słońce wszystko odmieniło. Domy stały jakby się jaśniejsze, bardziej przyjazne, swojskie i wręcz jakby zapraszające do środka! W ogródkach zakwitły własne pierwsze kwiaty, to samo działo się z krzewami które niejednokrotnie przetykały swe gałęzie przez płoty czy ogrodzenia posesji. A pomiędzy tymi domkami tkwi sobie mały jednoizbowy budynek fili biblioteki. Przywitał mnie swoimi bladozielonymi ścianami, drewnianymi półkami i przemiłą panią bibliotekarką która zawsze komplementuje moje chodzenie. W drodze powrotnej gadałyśmy z Toską o tym jak moja bratowa dała się wciągnąć w coś w rodzaju piramidki finansowej. Reklamuje kosmetyki na insta (i nie tylko) za darmo nic z tego nie mając. Ciągłe ją

nęca że im więcej zareklamuje tym odblokuje jakiś próg i zacznie zarabiać. Wciągnęła już w to moje dwie siostry cioteczne oraz zaprosiła na facebookową grupę tych kosmetyków wszystkie kobiety z rodziny oprócz mnie:

- Jestem na to za mądra! Rozwaliłabym je od środka, tą całą piramidkę. - stwierdziłam z dumą.

-Jesteś bardzo mądra. – odparła Tośka – Lubię z tobą rozmawiać bo zawsze czegoś nowego się dowiem.

- Naprawdę?! - Chyba moja samoocena nie jest aż tak wysoka jak mi się czasami wydaje skoro takie rzeczy mnie cieszą. Do tej pory takie rzeczy słyszałam tylko od Pawła i Ady. - Dziękuję!

Radosna i jakby lżejsza popędziłam w przód. Od ostatniego turnusu chodzi mi się właśnie lżej i płynniej, ćwiczenia u Tośki tylko to utrzymały. Z tej radości przyśpieszyłam jeszcze bardziej, ale nie był to dobry pomysł ponieważ zaplątałam się o własne nogi! Tośka chciała mnie w ostatniej chwili chwycić za ramię, lecz to sprawiło tylko że bardziej wbiłam kule w asfalt i ostatecznie upadłam na lewy bok. Pomimo że upadek był raczej powolny to nawet przez grubą bluzę czułam że zdarłam sobie skórę z łokcia. Nie wiedziałam wtedy jeszcze że na moim biodrze i łokciu powstały dwa ogromne siniaki. Jednak ta kula którą wbiłam w asfalt ucierpiała najbardziej. Z racji że moje kule są z lekkiego metalu to pomimo że lepiej się z nimi chodzi to też są bardziej skłonne do uszkodzeń, wygięć. No i się wygięła! Pomimo bólu łokcia nie mogłam przestać się śmiać na widok wygiętej kuli. Wyglądało to tak zabawnie! Może gdyby to był drogi sprzęt to bym się przejęła, ale mam takie szczęście że kule kosztują tylko trzydzieści złotych, trzeba się udać jedynie do sklepu medycznego. Przez całą drogę powrotną razem z Tośką nie mogłyśmy przestać się śmiać, to było takie śmieszne! ta wykrzywiona kula! W gabinecie Antonina opatrzyła mi łokieć i trochę porozciągała napięte mięśnie.

Mama nie była jakaś wściekła, zresztą jej samej samochód się zepsuł. Daniel musiał jej podstawić swój (i przy okazji wcisnął jej Nelę, więc odebrały mnie we dwie) a pojazd mamy poszedł do naprawy.

Nela pozytywnie mnie zaskoczyła. Moja mama już mnie miała odprowadzać za jedną rękę do auta gdy nagle dziewczynka chwyciła za drugą, wolną dłoń:

- Dalia skarbie ty mój, idziemy!

Zrobiło mi się ciepło na serduszkach, a łzy wzruszenia pojawiły się w oczach. Ruszyliśmy do auta.

W samochodzie okazało się, że jeszcze przed zepsuciem naszego wozu mama kupiła mi sushi i pocky!

W domu rodzicielka popryskiła mi siniaki jakimś preparatem. Następnie od razu wstawiłam na instagrawą i fejsową relację zdjęcie przysmaków i krótki opis wypadku. Paweł prawie od razu napisał i zapytał co się stało, więc mu opisałam. Przyjaciel rzadko do kogo pisze pierwszy więc czułam się wyróżniona i do końca dnia miałam świetny humor.

Co prawda siniaki do tej pory bolą, nowych kul też jeszcze nie mam, ale jest git!

No to jest wszystko co miałam do powiedzenia.

Trzymajcie się!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 20.09.2022 19:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.